

Andrzej Walter

Umarło niebo nad panem Nikt

W jednym z wierszy ostatniego tomu **Małgorzaty Kulisiewicz** „Ciasteczka z ironią” owinięty we własną, rozpoznaną ironię oraz wywołany lekturą lament sarkazmu – przeczytałem w końcu obrazoburcze zdanie, że „przecież wszyscy zasługują / na poezję”. Wydało mi się, że otóż to, że autorka w tym miejscu dotarła do sedna czasów poprzez nazwanie powierzchni kpiny i zapytała nas w tym wierszu tak naprawdę – jak dotrzeć do wieczności bez poezji? Wiersz zatytułowała frazą jakże podstępna: *Strumień świadomości wymyka się spod kontroli establishmentu*.

Zapadło milczenie. Wiele znaczące milczenie. Milczenie duszy i sumienia. Cisza bezbożna i wykraczająca poza świadomość. Poczuję się tak, jakbym dostał poezję w twarz. Bo czyż doprawdy wszyscy zasługują na poezję? I czy właśnie dziś i czy naprawdę wszyscy? A może jednak wszyscy mają i dziś dusze i sumienia? Małgorzata Kulisiewicz – obiecująca krakowska poetka najnowszej fali uświadamiania światu jego bezeceństwa za pomocą „Ciasteczek z ironią” jak zdecydowała się nazwać owo jaskrawe przesłanie ze sfery buntu i niezgody na zastaną rzeczywistość. Jej opisany i określony po sąsiedzku typowy zjadacz współczesności – nieoceniony pan Nikt to przecież również i ja.

Jestem panem Nikt w sposób oczywisty. Napożyczałem się słów i życia na kredyt, napożyczałem się historii oraz wydarzeń, napożyczałem się losu, który ktoś już wielokrotnie przeżył i tak żyję swoim – nie swoim, pożyczonym przecież życiem jakby kukielki w teatrze nowoczesnej codzienności. Moja ziemia niczyja jest aż za bardzo czyjaś. Moje łóżko też jest pożyczone i woda, którą obmywam moją dawno już dowiedzioną nieczystością egzystencji. Pan Nikt nowego wieku, z korzeniami z wieku starego, skapanego we krwi i absurdzie. Jednakże absurd stał się absurdem nieskończonym, ewoluował do absurdu początku. Wkroczył dumnie w nowy wiek i hasa coraz śmielej po polach, ba, po salonach i miastach, po wirtualności, po salach i bibliotekach, po organizacjach, rządach i po wszelakich... nierządach...

Żyjemy dziś w kumulacji absurdu. Tu już nie wystarczy ironia i żadne chyba ciasteczka nam nie pomogą, choć jak zauważa zwinnie Autorka wierzmy wciąż, iż „strumień świadomości wymyka się spod kontroli...”.

Warto poczytać te „Ciasteczka z ironią”. Ironia bowiem to wciąż zbyt mało. Jakże nieporadnie ekstrakt z ironii wstrzyknęła ostatnio **Ewa Lipska** w trybie niejako równoległym, w wydanej właśnie przez Wydawnictwo Literackie tomie zatytułowanym „Miłość w trybie awaryjnym”. Dwadzieścia sześć wierszy pięknie zaprezentowanych w twardej oprawie (edytorsko, jak mawiają *na bogato*), które mógłby napisać... debiutant po maturze u progu swego rozpoczynającego się literackiego życia. No cóż, kóż bogatemu

zabroni, kto zabroni znanej twarzy ową twarz pokazać, jeżeli nieczyste siły rynku tak właśnie zawyrokuje. Niech im tam będzie. Zaprawdę powiadam Wam, że prawdziwą ironię, z ładunkiem prawdy i szczerych kpın z tego zmurzonego świata znajdziecie jednak zdecydowanie bardziej u Małgorzaty Kulisiewicz w serii wydawniczej „Biblioteki Poezji dzisiaj”. I zwłaszcza dzisiaj...

Ironia Kulisiewicz jest nowa, zdrowa, świeża, z dużą zawartością poezji w poezji.



To jakby znamionowa tabliczka informacyjna na produkcie, która zdradza nam drobnym drukiem ile jest zawartości mięska w kiełbasce, a ile dodatku chemicznej mikstury w formie wypełniacza owego produktu. Kiedy Ewa Lipska spogląda na współczesność przez szybę, kiedy patrzy na mnie z tego swojego spizowego dystansu, czuję podskórną, iż nie rozumie pana Nikt Małgorzaty Kulisiewicz, czuję wręcz, że nie za bardzo wierzy w jego istnienie, że jest trochę mało wiarygodna, podlewając to sosem nowoczesnego słownictwa (typu: neuronowe sieci) ozdobnie ujętego w wiele nazw własnych ornamentujących niby wywód buntu i naporu wobec naszych czasów.

W kontraście otrzymujemy Małgorzatę Kulisiewicz – jakże autentyczną, piszącą o tym, co sama przeżywa, pisze w tym tomie właśnie tak, że czuję, iż to jest o mnie, o tobie i o moim bliskim. Wierzę właśnie jej. Widzę, czuję, smakuję i prawie jestem pewien, że szuka najważniejszego środka wyrazu, słowa, metafory, środka przekazu, ażeby opisać ten świat. Nie kalkuluje, nie kalkuluje, nie dzieli się czymś, czego sama nie przeżyła, czy nie doświadczyła. Weźcie do ręki te dwa tomy poezji i sprawdźcie sami. Porównajcie. Kolejność lektury dowolna.

Sam fakt, że w tym samym czasie w Polsce pojawiają się dwa tomy poezji o zbliżonej proveniencji, a są one też przecież konsekwencją i innych tomów wydanych przez ostatnie dwudziestolecie traktujących o dojmującej współczesności – o alienacji, o pustce i o miakkości czasów naszych, jedynych nam znanych i wciąż pytających, a po co nam poezja? – otóż sam ten fakt jest już bardzo znamieny. Jedna autorka wpisuje się tu jednak jakby w koniunkturę, a druga szuka realnej i prawdziwej odpowiedzi na te najważniejsze w naszym świecie pytania. Co nie znaczy, że nie należy tych pytań stawiać i nie należy przeczytać dokładnie obydwu tych tomów. Należy, jak najbardziej należy. Żeby takie pytania jednak stawiać wydaje się trzeba mieć pewien mandat uprawniający do ich postawienia. I mało wiarygodnie brzmi ten, który garściami korzysta z maszyny medialno-rynkowej. No niestety. Jeśli się powiedziało „a”... to trzeba szukać liter kolejnych...

Dlaczego tak pastwię się (nieco) nad (w sumie niezłym) tomem Ewy Lipskiej? Daję słowo honoru – czysty przypadek. Otrzymałem obydwie tomy jednocześnie. Porównałem w szerszej perspektywie i szczerze wyznaję Wam swoje refleksje. Wiersze Pani Ewy brzmią prostolinijnie, lekko, łatwo i przyjemnie, żeby nie powiedzieć... wtórnie i mało wiarygodnie. Można je przeczytać w godzinkę dokładnie i wnikliwie i nie pozostawiają po sobie zgoła nic, albo w zasadzie bardzo niewiele. Wiersze Małgorzaty Kulisiewicz wbijają się w świadomość, jątrzą, zagnieżdżają się w umyśle i w świadomości, pulsują, są obecne, czasami krzyczą, czasami tylko pytają, odciskają jednakowoż trwałe ślady w czytelniku, nie pozwalają mu przejść dalej obojętnie.

A wydawałoby się, że te dwa tomy traktują o tym samym, albo co najmniej o czymś bardzo zbliżonym. O czasie współczesnym, o naszym w nim miejscu, albo wręcz o braku tegoż miejsca, o samotności, o wieczności, o sensie naszych działań i sensie naszego pisania, czytania, rodzenia się i umierania. I ów Pan Nikt – niewidzialna ręka to może także Ty?

I tak jak umierają nasze sny, jak dogasają nasze marzenia, jak nie ziszcza się długo wyczekiwana przyszłość, tak odwrócono znaczenia i relacje wszelakich dziś wartości i prawd odwiecznych, postawiono na głowie wszelką stabilność i stałość, zanegowano sens naszych istnień, sens słów i ich siłę, postawiono do kąta naszą godność, miłość, wiarę, nadzieję, w miejsce tego wszystkiego pożyczają nam materię, produkty i ersatz jarmarku. Włacza się nas – osoby Nikt – w cybernetyczne i wirtualne klatki, wpisuje się nas w e-obywatelski sen, wydziera się nam

(Dokończenie na stronie 4)